

# nasze misje franciszkańskie



nr 12  
2008

BIULETYN INFORMACYJNY SEKRETARIATU MISYJNEGO OO. FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE

*Wszystkie  
Kościoły  
dla całego świata*



*Musimy jeszcze wiele dokonać, aby odpowiedzieć na misyjne wezwanie, jakie Chrystus kieruje niestrudzenie do każdego ochrzczonego. Zwraca się On przede wszystkim do tak zwanych Kościołów o długiej tradycji, które w przeszłości nie tylko wspomagały misje środkami materialnymi, ale wysyłały na nie licznych kapłanów, zakonników, zakonnice i świeckich, dzięki czemu powstał sprawny system współpracy między chrześcijańskimi wspólnotami...*

*Dobry Pasterz wzywa do ofiarnego udziału w misji ad gentes również Kościoły, które powstały w wyniku niedawnej ewangelizacji. Wspólnoty te nieustannie się rozrastają, choć napotykać na drodze swego rozwoju nie małe trudności i przeszkody. W niektórych na szczęście jest pod dostatkiem kapłanów i osób konsekrowanych, tak że mimo licznych potrzeb lokalnych wysyłają wielu z nich do pracy duszpasterskiej i służby apostołowskiej w innych krajach, również w regionach dawno już zewangelizowanych. Urzeczywistnia się w ten sposób opatrnościowa „wymiana darów”, która przynosi korzyść całemu mistycznemu Ciału Chrystusa.*

*Gorąco pragnę, aby współpraca misyjna stawała się coraz intensywniejsza, a także wykorzystywała potencjał i charyzmaty wszystkich stron.*

*(z „Orędzia Ojca Świętego Benedykta XVI na Światowy Dzień Misyjny 2007”)*

## Czasami wystarczy tak niewiele...

O. ŁUKASZ SAMIEC

Zawsze marzyłem o wyjeździe na misje do Ameryki Łacińskiej. Tak się stało, że nie musiałem na to czekać zbyt długo. Po czterech latach formacji zakonnej w Polsce dostałem pozwolenie na wyjazd i kontynuację moich studiów w Cochabamba (Boliwia, jedno z większych miast w Andach), z perspektywą pracy w Paragwaju (państwo o klimacie tropikalnym, na południowy wschód od Boliwii; uroki krajobrazu z krainy ludu guaraníes można zobaczyć w filmie z Robertem De Niro Misja).

Czytając św. Pawła, myślałem, że bycie misjonarzem to – głosząc Chrystusa – nawracanie wielu tysięcy ludzi. Szybko jednak zrozumiałem, że codzienność rządzi się własnymi prawami, a misje to ludzie a nie idee.

Jednym z moich obowiązków była katecheza dla bierzmowanych. Niestety, tak w Polsce jak i tam, często po bierzmowaniu młodzi zrywają jakikolwiek kontakt z Kościołem i pojawiają się tuż przed ślubem. Chciałem z nimi porozmawiać o tym, co interesuje młodych w każdym kącie świata: o miłości, o małżeństwie, o zakochaniu, o narzeczeństwie, o odpowiedzialności, o wzajemnym szacunku itp.



Autor tekstu, o. Łukasz Samiec

Zaprosiłem ich na spotkanie. Jedna grupa miała przyjść na godzinę dziesiątą, druga na dwunastą. Wiedziałem, że na pewno nie przyjdą punktualnie. Po godzinie oczekiwania pomyślałem, że pewnie jak zwykle zapomnieli. Dziwne, ale kolejna grupa przyszła punktualnie, co raczej nie zdarza się często. Po pewnym czasie przyszli ci, z którymi umówiłem się na godzinę dziesiątą. Przywitali mnie z wielkimi pretensjami, że zacząłem już z drugą grupą. Delikatnie i spokojnie zacząłem im tłumaczyć, że czekałem na nich dwie godziny. Odpowiedzieli mi, iż obiecałem, że będę miał dla nich czas,

dokończenie na str. 2 »

O. Rufin Modest Orecki, franciszkanin, długoletni misjonarz w Boliwii i Paragwaju został odznaczony medalem Tomasza Morusa. Miało to miejsce 17 grudnia 2007 r. w auli magna katolickiego uniwersytetu w Asuncion (Paragwaj). Nagroda ta została przyznana jako wyraz uznania wielkiego wkładu o. Rufina w życie Kościoła w Paragwaju.



## Medal dla misjonarza

Podkreślano m.in. takie zasługi o. Rufina, jak założenie misji franciszkańskich w tym kraju w 1986, zakorzenienie i rozpowszechnianie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego (jest inicjatorem idei budowy Narodowego Sanktuarium Miłosierdzia Bożego; ciągle i niestrudze-

nie zaangażowany w realizację tej idei), założenie Rycerstwa Niepokalanej, wydawanie „Rycerza Niepokalanej” (Tupasy Ne’ë) jednego z bardzo nielicznych a równocześnie dobrze znanych i poczytnych czasopism religijnych w Paragwaju.



Z uznaniem mówiono przy tej okazji, że o. Rufin jako obcokrajowiec umieścił w Jerozolimie na krążankach kościoła Pater Noster modlitwę „Ojcze Nasz” w języku guarani, pośród 67 języków świata, a modlitwę „Benedictus” także w guarani w Ein Karen. Kopię cudownego obrazu Matki Bożej z Caacupe (Paragwaj) doprowadził do zawieszenia pośród najślawniejszych obrazów Maryi a w Ein Karen.

O. DAREK GACZYŃSKI

## Czasami wystarczy tak niewiele

» dokończenie tekstu ze str. 1

a teraz ich oszukuję. W końcu jeden z młodzieńców mocno zirytowany powiedział: „Z tobą to jest taki problem: ty masz zegarek, a ja... mam czas”. Czasem wystarczy tak niewiele...

W Paragwaju mamy świetlicę, do której dziennie przychodzi około 120 dzieci. Mogą tam odrobić lekcje, pobawić się, zjeść (czasem to ich jedyny posiłek), ale i umyć się. Po jednym z pryszniców zbierałem brudne ręczniki, aby je włożyć do pralki i przygotować czyste na kolejny dzień. Widząc to, dziesięcioletnia Natalia chciała podzielić się ze mną swoimi przemyśleniami i zadała mi jedno ze swoich wielu podchwytliwych pytań: - Kiedy wychodzę spod prysznicza, to jestem czysta, tak? Odpowiedziałem: - Tak, zgadza się. Moja rozmówczyni kontynuowała: - Więc po co ty pierzesz te ręczniki, skoro są czyste? Przecież woda, którą ścieramy z naszych ciał też jest czysta... Czasem wystarczy tak niewiele...

Kiedy przybyłem do Asuncion (stolica Paragwaju) zauważyłem, że przydrożne latarnie świecą dzień i noc. Męczyło mnie pytanie: czy jeden z najbiedniejszych krajów w Ameryce Płd. może pozwolić sobie na takie marnotrawstwo? Przez kolejne pół roku szukałem odpowiedzi. Pytałem wielu Paragwajczyków, ludzi zamoż-

nych i biednych, prostych i wykształconych. Większość z nich nigdy na to nie zwróciła uwagi. Pewnego dnia moja nauczycielka języka hiszpańskiego ze zdziwieniem, że ktoś się w ogóle o to pyta, odpowiedziała mi tak: - Pałą się, bo gdyby ktoś je zgasił w dzień, to co byśmy mieli w nocy? Kto by je zapalił? Przecież nie byłoby nic widać! - Czasem wystarczy tak niewiele...

Ta zwykła codzienność zmieniała moje wyobrażenie o byciu misjonarzem. Te dwa lata, które przeżyłem w Ameryce Płd. jako franciszkański misjonarz, były przede wszystkim misjami dla mnie, to właśnie ja potrzebowałem nawrócenia. To proces przechodzenia z rzeczy zewnętrznych i mało ważnych do tego, co stanowi istotę wiary i zbawienia. Zrozumiałem, że muszę odrzucić stare przyzwyczajenia i lokalne tradycje polskie, aby na nowo odkryć i zakochać się w Jezusie. Do tego dochodziłem nie przez wielkie i spektakularne wydarzenia, ale przez rzeczy codzienne i proste, które łamały mój stary, zeszytywniały światopogląd i uczyły mnie otwierać się na człowieka. Bo przecież czy można być blisko Boga, nie będąc blisko człowieka? Wydaje mi się że nie, ale wiem na pewno, że czasami wystarczy tak niewiele, żeby odkryć to, co w życiu najistotniejsze i najpiękniejsze.

O. ŁUKASZ SAMIEC

**nasze misje**  
franciszkańskie

Biuletyn Informacyjny  
Sekretariatu Misyjnego  
00. Franciszkanów.

Oflary na misje można wpłacać na konto:  
BPH I o/Kraków  
31 1240 4432 1111 0000 4732 4970  
z dopiskiem: darowizna na misje.

Redakcja: o. Piotr Kyć;  
DTP: Edward Augustyn  
Korekta: Jadwiga Wartalska

Wydawca:  
Kuria Prowincjalna  
Ojców Franciszkanów,  
ul. Żółkiewskiego 14  
31-539 Kraków  
tel. 012 42 86 287  
fax 012 42 86 295.  
e-mail:  
misje.krakow@franciszkanie.pl

DRUK: Pracownia AA

# Nie ma rzeczy niemożliwych

W minionym roku przypadła

15. rocznica podpisania umowy między rektorem uniwersytetu państwowego z Santa Cruz, Jeries Justiniano i o. Peregrynem Ziobro (reprezentującym franciszkanów konwentualnych) powołującej do życia filię uniwersytetu w Montero (Boliwia).

Była to pierwsza i bezpłatna wyższa uczelnia, mająca służyć przede wszystkim młodzieży z północnej części departamentu Santa Cruz, obejmującego ponad 26 tys. km kw.

W pierwszych latach istnienia uczelnia kształciła prawie wyłącznie absolwentów rolnictwa, tak potrzebnych w tym rejonie kraju. Zawsze miała wystarczającą ilość studentów. Był to jedyny wydział rolniczy istniejący w Boliwii.



Tablica z nazwami wydziałów Uniwersytetu im. Ojca Peregryna Ziobro w Montero

W 2006 roku, w czasie odsłonięcia popiersia o. Peregryna na terenie tej uczelni w Montero, władze uniwersyteckie zapewniły zwiększyć ilość wydziałów.

W tym czasie ciekawą inicjatywę podjęła rada parafial-

na parafii prowadzonej przez franciszkanów. Przeprowadziła we wszystkich szkołach parafii (a jest ich 46) ankietę zawierającą pytanie: „Czy zdecydowałbyś się studiować w Montero, gdyby uniwersytet otworzył nowe wydziały?”. Ponad 90% respondentów odpowiedziało „tak”. To ostatecznie utwierdziło rektora w jego pierwotnej decyzji.

W krótkim czasie ta niewielka uczelnia w Montero, licząca 350 studentów, rok później w swoich skromnych pomieszczeniach przyjęła 2000 studentów, mających do wyboru 10 różnych kierunków studiów.

Na początku ubiegłego roku został poświęcony kamień węgielny pod nowy czteropiętrowy gmach, który będzie mógł pomieścić 4 tysiące studentów. W czasie uroczystej inauguracji roku akademickiego, w swoim wystąpieniu rektor wyraził życzenie, aby „filia Uniwersytetu z Santa Cruz w Montero zachowała na zawsze pamięć wielkiego kapłana i misjonarza Kościoła katolickiego, Padre Peregrino Ziobro, który zdobył sobie serca mieszkańców Montero: „Niech jego odważna wizja przyszłości będzie dla nas wszystkich przykładem, że nie ma rzeczy niemożliwych”.

O. JAN KUKLA  
MONTERO, BOLIWIA

Budowa nowego gmachu uniwersytetu



# Aregua

O. DAREK GACZYŃSKI  
AREGUA, PARAGWAJ

Aregua jest oddalone 30 km od stolicy Paragwaju, Asuncion. Jest to teren o powierzchni 4 ha, położony między dwoma wioskami. W styczniu 2006 roku odbyło się tu położenie pod budowę Centrum Miłosierdzia Bożego, połączonego z Narodowym Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, kamienia węgielnego, poświęconego przez Ojca św. Jana Pawła II w Krakowie, w czasie jego ostatniej wizyty w Polsce. Budowa Centrum i Sanktuarium jest na etapie tworzenia projektów i zbierania pieniędzy. Przewidziana jest tu także budowa klasztoru i pomieszczeń służących działalności duszpasterskiej.

Na razie wybudowany jest dom dla postulantów, tj. kan-



dydatów do naszego zakonu, będących na początkowym etapie formacyjnym.

Znajduje się tu także jadalnia dla około stu biednych dzieci. Codziennie rano od poniedziałku do piątku przywozimy je specjalnym busem z pobliskich okolic. Te dzieci, które jeszcze do szkoły nie chodzą albo nie mają zajęć szkolnych przed południem, pozostają na miejscu. Najmłodszym jest organizowany czas jak w przedszkolu; szkolnym natomiast stwarza się warunki odrabiania zadań domowych i rozrywki. W po-



rze obiadowej dzieci dostają posiłek, maluchy nadal pozostają na miejscu a szkolne odwozi się na lekcje, przywożąc stamtąd na posiłek te, które ukończyły zajęcia. Oprócz posiłku dzieci mają zapewnioną elementarną opiekę medyczną. Prowadzimy z nimi też katechezę i proste zajęcia wychowawcze.

W ostatnich dniach dzieci przeżywają wielką radość, bo udało się nam wybudować dla nich basen. Wszystkie, po raz pierwszy w życiu, miały okazję dobrze się wykąpać.

Jesteśmy także w trakcie budowy Centrum Medycznego, w którym od przyszłego roku będą pracowały siostry zakonne, franciszkanki z Czech, które przygotowują się do wyjazdu na misje w Centrum Misyjnym w Warszawie. Ciekawostką jest to, że założycielem zgromadzenia wspomnianych franciszek był nasz ojciec pracujący w Opawie, o. Klosse.

Mamy własną piekarnię, która zaopatruje w chleb cały nasz ośrodek. Czasami piecze się tu dla dzieci coś słodkiego. W chleb z tej piekarni zaopatrują się także ludzie z najbliższej okolicy.

Od kilku tygodni posiadamy własną studnię głębinową, która rozwiązała nam problem wody. W tych dniach za-

instalujemy też transformator, który zlikwiduje problem braku energii.

Pracujemy z „Grupą Bożego Miłosierdzia”, obejmującą około 20 młodych osób. Właśnie z nimi w ubiegłym roku przygotowaliśmy Pierwsze Spotkanie Młodych Bożego Miłosierdzia.

Od kilku miesięcy zaczynają nas odwiedzać grupy młodzieżowe (ok. 100 osób). Wykorzystują w czasie weekendów nasz teren i nasze warunki na dni rekolekcyjne. Jest to dla nas wielka radość, ponieważ możemy wykorzystać moment i sprawować dla nich sakramenty, głównie spowiedź i Eucharystię. Większość z nich nie spowiadała się wiele lat. Spowiadamy zatem po sześć, siedem godzin. Przez ten kontakt widzimy wielką potrzebę nowej ewangelizacji, bo wielu młodych ludzi jest totalnie zagubionych. W czasie spotkań staramy się pracować według schematu wskazanego przez św. Faustynę – Miłosierdzie Boże możemy ukazywać trzema sposobami: poprzez czyn, słowo i modlitwę.

Wydaje się, że to Jezus Miłosierny wskazuje drogę naszego powołania misyjnego tutaj, aby pomóc zagubionym.

Nabożeństwo grupy rekolekcyjnej



# Sierociniec św. Franciszka

S. ANNA EWA KURYSZ  
COCHABAMBA, BOLIWIA

Sierociniec Św. Franciszka (Hogar de Ninas San Francisco) w Cochabamba istnieje od 1993 roku i obecnie mieszka w nim 60 dziewczynek w wieku od 1 roku do 23 lat. Zdecydowana większość z nich to dzieci, które nie mają matki ani ojca, bo umarli im z powodu różnych chorób lub zginęli w tragicznych wypadkach. Około 30% dziewczynek nie ma jednego z rodziców. W przypadku, gdy ojciec rodziny zostaje sam z dziewczynkami, zawsze przyjmujemy dziecko do naszego sierocińca, by uniknąć problemu gwałtu na dziecku i zaniedbań w wychowaniu i wykształceniu. W ostatnich dwóch latach przyjęliśmy kilkoro dzieci, które zostały opuszczone przez swych rodziców i praktycznie nie mają nikogo bliskiego, kto mógłby im pomóc.

Celem zasadniczym naszego sierocińca jest zapewnienie dziewczynkom pełnego wykształcenia, uzupełniając nie tylko poziom intelektualny, ale także rozwój duchowy i konieczność przygotowania do życia w rodzinie. Wspomagamy je zatem w nauczaniu szkolnym, w odkrywaniu i rozwijaniu talentów oraz w przygotowaniu do życia rodzinnego i zawodowego.

Nauczanie szkolne obejmuje przedszkole, szkołę podstawową, szkołę średnią i

jeśli któraś z dziewczynek ma zdolności – uniwersytet. Ważną część edukacji stanowią organizowane w sierocińcu tzw. warsztaty, które pomagają dziewczynkom nauczyć się szycia, gotowania, pieczenia, malowania artystycznego itp.

Nasz sierociniec Hogar de Ninas San Francisco prowadzony jest przez trzyosobową wspólnotę siostr ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego (sercanki). Dwie siostry są Boliwijkami a jedna Polką.

Nasza sytuacja ekonomiczna jest bardzo trudna, ponieważ państwo boliwijskie nie wspomaga nas finansowo. Nie otrzymujemy żadnej po-

mocy od państwa. Sierociniec utrzymuje się z ofiar dobroczyńców, którzy w ramach międzynarodowego projektu wpłacają co miesiąc ok. 200 Bs na utrzymanie jednego dziecka. Pomoc ta umożliwia nam wspieranie boliwijskich sierot, ale, wobec rosnącej w kraju inflacji, staje się niewystarczająca.

W budowie sierocińca wspomogły nas różne instytucje charytatywne i osoby prywatne, ale w obecnej chwili nie możemy znaleźć pomocy na utrzymanie i kształcenie dzieci. Z tego względu z każdym dniem jest nam coraz trudniej zapewnić dzieciom całodzienne wyżywienie i opiekę medyczną.

Prosimy o wsparcie materialne nas i dziewczynek z naszego sierocińca. Nieśmiało prosimy także o wsparcie materialne.

Każdego dnia o godz. 18.00 lokalnego czasu spotykamy się wszyscy (mieszkańki sierocińca) i wspólnie odmawiamy różaniec w intencji naszych dobroczyńców i przyjaciół.

S. ANNA EWA KURYSZ  
DYREKTORKA SIEROCIŃCA

Przypomnijmy numer konta Sekretariatu misyjnego, na które można składać ofiary: PLN: 31 1240 4432 1111 0000 4732 4970 z dopiskiem: Sierociniec Św. Franciszka, Boliwia

O. Antoni Pytlík (kustosz) wraz z wolontariuszką z Krakowa wśród dzieci z sierocińca



# Franciszkanie za więziennym murem

14 kwietnia, gdy obchodzono Międzynarodowy Dzień Więźnia, franciszkanie z Montero w Boliwii znaleźli się na okładkach miejscowego dziennika „El Norte”, a kilka lokalnych stacji telewizyjnych wyemitowało materiał o ich pracy w tamtejszym więzieniu.



Podwórze więzienne z pamiątkowymi tablicami

Jedną z form pracy franciszkanów w Montero jest opieka nad skazanymi na karę pozbawienia wolności, odbywającymi wyroki w tamtejszym więzieniu. Zakonnicy podejmują w nim różnorakie usługi duszpasterskie i socjalne. Obecnie przebywa tam prawie dwustu skazanych i czekających na wyrok. W więzieniu znajdują się trzy cele, dwie dla mężczyzn i jedna dla kobiet. Przeciętnie na jednego więźnia przypada nieco ponad metr kwadratowy celi.

Najważniejszym wymiarem działalności franciszkanów jest posługa duszpasterska. Spowiadają więźniów, przygotowują ich do przyjęcia sakramentów, raz w miesiącu sprawują Mszę św. W każdy czwartek grupa charyzmatyczna z parafii przygotowuje

skazanym obiad. Boliwia bowiem, to jeden z najbiedniejszych krajów Ameryki Południowej, dlatego odsiadujący tutaj kary i władze więzienia szczególnie cenią sobie inicjatywy społeczne podejmowane przez zakonników oraz ich parafian.

Dzięki staraniom parafii franciszkańskiej od trzech lat w więzieniu organizowany jest kurs nauki czytania i pisanie, w którym obecnie bierze udział ponad dwudziestu więźniów analfabetów. Organizowane są też kursy fryzjerskie, kroju i szycia. Od pięciu lat raz w tygodniu więźniowie korzystają z bezpłatnej opieki lekarskiej i farmaceutycznej doktora Platy, który jest równocześnie przewodniczącym tutejszej rady parafialnej.

Wspólnota klasztorna i parafialna finansuje wiele prac, które mają polepszyć warunki socjalne i bytowe więźniów. Osiem lat temu o. Peregryn Ziobro zbudował zadaszenie, tworząc miejsce do spędzenia wolnego czasu poza celami. Kilka lat temu wybetonowano podwórko, zbudowano infirmerię, zainstalowano wiatraki w każdej celi, zmodernizowano kuchnię. W tym roku został zmieniony dach jednej z cel oraz wymieniono wszystkie materace. Można by wyliczać jeszcze wiele wykonanych pomniejszych prac w więzieniu, które stwarzają bardziej ludzkie warunki dla odsiadujących tu kary.

Tak duży zakres pomocy nie byłby możliwy bez wsparcia finansowego z zewnątrz parafii i z kraju. Od początku



Wnętrze celi więziennej



Więźniowie przed posiłkiem

istnienia misji w Montero, czyli od 1977 roku, zakonników wspiera finansowo bratni klasztor franciszkański z Ratingen w Niemczech, w którym pracują również zakonnicy z krakowskiej prowincji.

OPR. JMS

Więźniowie na podwórku więziennym w czasie przerwy



# Wieści z Uzbekistanu i Ugandy

O. STANISŁAW ROCHOWIAK  
URGENCZ, UZBEKISTAN

Minęły święta, minął Nowy Rok. Czas ten wiąże się z wieloma zajęciami i trudem. Może nie mamy kilometrowych kolejek przed konfesjonałami (konfesjonałów też nie mamy – spowiadam w pomieszczeniu parafialnej biblioteki), to jednak Boże Narodzenie przyciągnęło do nas wielu ludzi.

W Urgenczu były to święta historyczne, bo był z nami nasz biskup – o. bp Jerzy Maculewicz, który postanowił, że każdego roku będzie spędzał Boże Narodzenie w innej parafii. Obecnie mamy ich pięć, a szykujemy się do rejestracji kolejnych dwóch.

Świętowanie rozpoczęliśmy 24 grudnia o 19.00 od wspólnej wigilii. Przygotowaliśmy stoły na 50 osób, zachowując polską tradycję – jeden talerz pozostał dla przypadkowego gościa. Przyszło 67 osób, a przecież jednego talerza nie da się podzielić na 17 części. Musieliśmy dostawiać talerze,



i zamienić krzesła na ławki. Dobrze, że przezornie przygotowaliśmy 10 kg ryby i dużo pierogów, tak więc wszyscy mogli się najeść i połamać opłatkiem.

Po wzajemnych życzeniach młodzież odegrała przedstawienie pt. „Hotel mojego serca”. To historia człowieczego serca, które, przyjmując Jezusa, przeżywa nawrócenie. Przedstawienie było bardzo udane i wszystkim uczestnikom dało wiele do myślenia.

Następnie nasi starsi parafianie odegrali jasełka. Trzeba przyznać, że tutejsi ludzie są bardzo aktywni i nie mają problemów, aby uczestniczyć w spektaklach.

Później śpiewaliśmy kolędy w kilku językach. Była to

chyba jedyna parafia na całym świecie, gdzie śpiewano kolędy po uzbecku (dzięki naszej parafiance, poetce i tłumaczowi), po polsku (są parafianie Polacy), po ukraińsku, no i oczywiście po rosyjsku.

Pasterkę odprawiliśmy o godz. 22.00, gdyż nasi parafianie w dniu Bożego Narodzenia musieli iść do pracy. Tutaj mało kto wie, że 25 grudnia jest Boże Narodzenie (choć UB wiedziało i też przyszło).

W samo Boże Narodzenie o godz. 17.00 mieliśmy uroczystą mszę św., a po niej parafialną kolację. Liczyliśmy na 25 osób, a znów przyszło więcej (45 osób). Także tego dnia śpiewaliśmy kolędy, a pani Frania (parafianka, Polka) zaśpiewała po raz pierwszy *Pieśń o miłości do Jezusa*, która przez 36 lat pomagała jej przeżyć w tej pustyni bez Boga i kościoła. Dziś dziękuje Bogu, że w takiej „dziurze” jest katolicki kościół a ona może uczestniczyć w życiu parafii.

Mamy już kaplicę (choć wymaga wykończenia i umeblowania), salę konferencyjną ze sceną, salkę katechetyczną, zakrystię i bibliotekę. Mamy również część klasztorną.

A czego nie mamy? Gazu i elektryczności. Prąd włączają kilka razy dziennie, a bez prądu także gazowe ogrzewanie nie może pracować (nie działają pompy). Zresztą ciśnienie gazu jest takie, że w piecach temperatura osiąga najwyżej 30 st. C, a dziś na zewnątrz jest minus 20 i leży śnieg.



O. BOGUSŁAW DĄBROWSKI,  
UGANDA

Drodzy Bracia, serdecznie Was pozdrawiam z Kakooge. Dziś wieczorem mam trochę spokoju w okresie przedświątecznego zabiegania, więc piśzę to, co u mnie słychać...

Zacznę od mojej 40-stki w październiku, którą przeżyłem na dziesięciodniowych rekolekcjach w Namugongo tj. miejscu, gdzie ponad 100 lat temu śmierć ponieśli męczennicy ugandyjscy. Muszę przyznać, że to było dotychczas moje najmocniejsze duchowe przeżycie w Afryce...

Teraz u nas codziennie „leje jak z cebra”, choć powinno być sucho. W tamtym roku o tej porze była susza i ludzie cierpieli głód, a obecnie nadmiar deszczu grozi tym, że zgniją plony. Dziś, 17 grudnia, jadąc do Nansaki (kaplica dojazdowa), wjechałem w dużą kałużę i utknąłem w mule aż po okna samochodu, pomimo napędu na cztery koła. Na szczęście, przy pomocy ludzi, przygoda skończyła się pomyślnie.

Życie ludzi jest tu bardzo uzależnione od przyrody. Odwiedziłem np. jedną „stację”

O. Stanisław Rochowiak z parafianami



(punkt duszpasterski), ale z powodu deszczu nikt nie przyszedł na modlitwę.

Wczoraj pojechałem do Kabaale, by pobłogosławić ślub młodych ludzi. Tutaj to się rzadko zdarza, wołają z tym poczekać na starość... a to z wielu powodów. Jednym z nich jest opłata, jaką trzeba uiścić rodzicom przyszłej żony. Praktycznie ludzie decydują się żyć razem tak jak w małżeństwie, ślub biorą dopiero, gdy przychodzi na świat dziecko, bo wówczas cena kobiety spada. Przyjechałem godzinę spóźniony, ale i tak jeszcze nie było panny młodej. Katechista wyjaśnił mi, że jest problem, bo rodzice panny młodej podnieśli jej cenę – godzinę przed ślubem. Zaczęły się targi, żał mi było pana młodego, bo jest to poczciwy chłopak, ale niestety biedny. Jednak nie reagowałem, usiadłem pod drzewem i zacząłem spowiadać.

W przerwach dochodziło do mnie, co się dzieje. Okazało się, że zbierano pieniądze od gości weselnych, by mógł się odbyć ślub. Po dwóch godzinach takich targów z teściami zdenerwowałem się nieco i powiedziałem, że czekam tylko do 5 po południu, a potem wyjeżdżam i niech robią sobie, co chcą. Po tych słowach chyba zmiękli, bo punktualnie o piątej poinformowano mnie, że panna młoda przybywa. Moja decyzja wyjazdu o piątej była w podtekście związana z tym, że według prawa Ugandy ślub po godzinie 6 po południu jest nieważny. O tej porze w Ugandzie jest ciemno, na wioskach w kaplicach nie ma światła i ktoś po paru latach, niezadowolony z małżeństwa, może powiedzieć, że nie widział, komu ślubował...

Na Boże Narodzenie planujemy poświęcić nową kaplicę w Lwanjuki, którą wybudowaliśmy wspólnymi siłami: ludzie dali piasek i pracę własnych rąk, ja przywoziłem na ten cel z wakacji 1000 dolarów, a o. Stanisław z Neustadt (Niemcy) ofiarował 600 Euro na dach.

# Dzieci dzieciom

## SUCHA

Zaraz po świętach z kolędą wyruszyli mali „kolędnicy misyjni”. W specjalnych strojach, z gwiazdą i szopką, wędrowali po Suchej, Podchybiu i Suskiej Górze. Pukając do drzwi wszystkich domów, witali mieszkańców śpiewem kolęd i składali im życzenia noworoczne. Byli wszę-



dzie bardzo serdecznie przyjmowani. Hojnymi ofiarami ludzie wyrażali radość ze szlachetnego celu, jaki wspierali mali kolędnicy. Zebraną kwotę natychmiast przesłali do Sekretariatu Misyjnego Franciszkanów w Krakowie.

Godne podkreślenia jest to, że dzieci bardzo chętnie i entuzjastycznie podjęły to dzieło. Cieszyły się bardzo, że mogą pomóc swoim rówieśnikom w biednych krajach misyjnych.

BARBARA OLECH

## ZIELONA GÓRA

Dokładnie w święto Świętej Rodziny grupa dzieci z koła misyjnego, działająca przy naszej parafii pod nazwą „Kakooge”, wyruszyła z misyjnymi jasełkami do wielu naszych parafian w Zielonej Górze.

Mali „misjonarze” w godzinach popołudniowych składali wizytę naszym parafianom, od domu do domu, by w ten sposób poprzez uzbierane pieniądze pomóc w głoszeniu Dobrej Nowiny w Afryce i wesprzeć biedne dzieci tam żyjące.

Trzeba podkreślić, że mali kolędnicy spotkali się z wielką serdecznością i życzliwością gospodarzy, których w tym dniu nawiedzili, choć po raz pierwszy to czynili. Na tę niecodzienną wizytę złożyły się kolędy śpiewane przez dzieci, krótki program jasełkowy i życzenia noworoczne.

o. BOGDAN KLÓSKA

## GŁOWIENKA

W niedzielę Objawienia Pańskiego, podczas „szkolnej” Mszy św., „kolędnicy misyjni” otrzymali specjalne błogosławieństwo i zostali posłani do domów parafii, by głosić dobrą nowinę o narodzeniu Jezusa.



Koło Misyjne, działające przy Szkole Podstawowej w Głowieńce, utworzyło spośród członków sześć czteroosobowych grup kolędniczych, które chodziły od domu do domu, prezentowały scenki z narodzenia Dziecięcia, opowiadały o biednych dzieciach w krajach misyjnych i zbierały ofiary na dzieci w Peru.

Oprócz kolędowania, koło misyjne przygotowało jasełka, które były zaprezentowane w kościele parafialnym.

Wszystkim kolędnikom należy się uznanie i serdeczne podziękowanie za przygotowanie jasełek, za ofiarne serca i trud kolędowania, mimo niesprzyjającej pogody.

o. WŁODZIMIERZ STAROSTECKI